



**Dodatek do „Spójni”, nr 6 /wrzesień - październik 2019/ Sandomierz**

### *Drodzy Czytelnicy!*

Wakacje, niestety, minęły. Mamy jednak nadzieję, że każdy z naszych (w szczególności nowych) uczniów, z ekscytacją czeka na to, co przyniesie nowy rok szkolny. Redakcja „Sandomierskiej Strony” już od pierwszych miesięcy jest gotowa do działań. W tym numerze znajdziecie artykuły dotyczące „skarbu małachowskiego” i sandomierskiego epizodu - doskonale znanego nam - ołtarza Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego z Krakowa. Prócz tego, mając na uwadze 80 rocznicę wybuchu II wojny światowej, nasze koleżanki przygotowały dla Was rodzinne wspomnienia z wojną w tle.

Zachęcamy do lektury!

W związku ze zbliżającym się Dniem Komisji Edukacji Narodowej w imieniu całego zespołu redakcyjnego pragniemy złożyć wszystkim Profesorom najlepsze życzenia, dziękując za codzienną pracę.

Agata Smyła

# HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII Z WOJNĄ W TLE

## *Wojenna miłość*



Przeglądałam stare fotografie w albumie rodzinnym i jedna z nich przykuła moją uwagę. Widać na niej uśmiechniętych, młodych ludzi. Zaczęłam o nich dopytywać i dotarłam do ciekawych informacji, dotyczących moich pradiadków – Stefanii i Aleksandra Ufnalów, którzy są tam uwiecznieni.

Dwudziestojednoletni Aleksander w chwili wybuchu II wojny światowej mieszkał na Wołyniu z rodzicami i rodzeństwem. Najmłodszy z braci został w 1940 roku aresztowany przez NKWD i wywieziony na Syberię, zaś długi z kolei, po wkroczeniu wojsk niemieckich, wywieziony w głąb Niemiec. Rodzina została rozdzielona. Pradziadek 15 lutego 1942 roku został zabrany do obozu w Przemyślu, a po 2 miesiącach wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec, do Köln. Tam pracował, między innymi, przy budowie domków dla Niemców, którzy stracili je podczas bombardowania, a także na kolei. 2 marca 1945 wszyscy, z rozkazu władz niemieckich, musieli opuścić obóz i udać się do obozu dla Polaków nieopodal Koblenz, gdzie pradziadek przebywał do 1946 r.

Z kolei siedemnastoletnia Stefania w 1940 roku ze swoją rodziną została wywieziona z Ostrowca w głąb Niemiec. Wraz ze swoją młodszą siostrą trafiła do bardzo bogatej rodziny niemieckiej, gdzie pracowała jako pomoc domowa. W 1945 roku również została przeniesiona do obozu dla przesiedleńców obok Koblenz.

Pradziadkowie poznali się właśnie tam, w 1945 roku. Według wspomnień prababci, początkowo nie spodobał jej się Aleksander – był od niej starszy o 5 lat, szczupły, wysoki, zbyt

poważny i nazbyt religijny. Śpiewał w chórze kościelnym, przez co zyskał sympatię Antoniego – ojca Stefanii. To on zaczął namawiać prababcie, aby dała Olkowi szansę i nie odrzucała jego zalotów. Młodzi zaczęli się spotykać i w tak trudnych czasach narodziło się między nimi uczucie. Zaczęli też snuć plany na przyszłość – dostali propozycję wyjazdu do Francji i Stanów Zjednoczonych. Tu po raz kolejny władczy charakter prapradziadka Antoniego sprawił, że para pobrała się 19 grudnia 1945 roku w Koblenz, a rok później wrócili do Polski.

Fotografia pochodzi z 1945 roku. Przedstawia grupę młodych ludzi. Prababcia Stefania, druga od lewej, siedzi na wozie i delikatnie się uśmiecha, słuchając jakiejś opowieści. Pradziadek Aleksander siedzi na wozie i śmieje się. Zdjęcie pokazuje, że nawet w tak trudnych warunkach ludzie pragnęli doświadczyć szczęścia i dążyli do tego za wszelką cenę.

Stefania i Aleksander przeżyli razem szczęśliwie 62 lata. Doczekali się dwójki dzieci, czwórki wnuków i trójki prawnuków, których kochali całym sercem. Historia ta pokazuje, że nawet w trudnych czasach można spotkać prawdziwą, szczerą miłość i szczęście.

Wiktoria Styczeń

## *Z rodzinnych wspomnień*

Fotografie z wojska (1945-46)



Zdjęcie wykonane przed barakiem, w którym mieszkał pradziadek Stanisław Fulara (po prawej)



Zdjęcie przedstawia prapradziadka w mundurze amerykańskim.



Zdjęcie z okresu wojskowego  
(pradziadek w lewym dolnym rogu).



Pradziadek z nieznaną kobietą.

Zdjęcia przedstawiają mojego pradziadka Stanisława Fularę. Urodził się on 17 marca 1923 r. w Nowem (wieś oddalona o 15 km od Ożarowa). Podczas swojej młodości pomagał rodzicom w gospodarstwie rolnym. Fotografie zostały zrobione w Monachium, gdzie początkowo przebywał na przymusowych robotach. Bliższe okoliczności wywozu do Niemiec grupy młodych mężczyzn, w tym brata pradziadka, Adama, pozostają nieznane. Według pisma z 24 stycznia 1990 r. nadanego przez Międzynarodowe Biuro Poszukiwań w Arolsen (Niemcy), pradziadek pracował na Dworcu Głównym w Monachium w Ekspedycji Towarów. Była to największa stacja, przez którą przechodziły wszystkie towary, m.in. z częściami samolotów. Przebywający tam jedli to, co zdobyli na ulicy, np. jabłka czy ziemniaki, które spadały podczas przewozu. Mieszkali w barakach – przed jednym z nich zostało wykonane zdjęcie - i żywili się tym, co znaleźli. Później dostawali ekwipunek i coś do jedzenia.

W latach 1945-46 pradziadek Stanisław służył w wojsku amerykańskim. Na zdjęciach uwieczniony został właśnie w amerykańskim mundurze. Miał transportem wodnym przedostać się do Stanów Zjednoczonych, lecz grupa Żydów, z powodu przekupstwa, sama odplynęła do USA. Polacy musieli czekać na kolejny środek transportu. Jednak pradziadek bardzo tęsknił za Polską i wraz z kolegami próbował powrócić do ojczyzny. Straż graniczna nie chciała ich przepuścić, oświadczając, że Rzeczpospolita została zniszczona i spalona, a także namawiała do pozostania w Niemczech. Mimo wszystko pradziadek wrócił pociągiem do Jasic. W 1947 r., po 5 latach tułaczki, zawitał do rodzinnego domu. Jego ojciec już, niestety, nie żył. Pradziadek zajął się rolnictwem, a w 1948 ożenił się ze Stefanią Warsińską i założył rodzinę. Doczekał się 3 dzieci – Zofii, Adama i Henryka. Zmarł 4 listopada 1996 roku.



Kolejna historia dotyczy mojej praprababci Rozalii Warsińskiej (mamy wyżej wspomnianej Stefanii – moje prababci), która była na wygnaniu w Wólce Lipowej. Znalazła się tam, gdyż Niemcy wysiedlili wszystkich z Nowego, bo tam przebiegał front. Praprababcia Rozalia wspominała, jak pewnego razu otarła się o śmierć. Wróciła do rodzinnej wsi po ubrania, które

zakopała. Została złapana przez Niemców, którzy chcieli ją zastrzelić, jednak udało się jej ubłagać o litość. Wy tłumaczyła, że ma małe dzieci, które zostały same. Ku jej zdziwieniu Niemcy puścili ją wolno i podarowali naleśniki na drogę. Ponadto pozwolili iść do sąsiedniej wsi, aby wykopać sobie worek ziemniaków do jedzenia. Resztą z wygnańcami dzielili się ludzie, u których mieszkała praprababcia z rodziną.

Małgorzata Pękalska

## SANDOMIERSKIE SKARBY

### *Tajemnice książęcego skarbu z Małachowa*



Małachów był niegdyś niewielkim folwarkiem dworskim należącym do rozległych dóbr ćmielowskich. W 1935 roku w tym mało znaczącym miejscu wzniesiono dla książęcej rodziny Teresy i Bogdana Druckich-Lubeckich tzw. zimowy pałacyk, a właściwie nowoczesny murowany dwór.

Historia książęcego „skarbu” rozpoczęła się w 1940 r. Wtedy to miejscowy cieśla otrzymał od księżnej Teresy polecenie wykonaniu dwóch skrzyń drewnianych. W jednej były wyroby ze srebra, w drugiej futra. Kiedy skrzynie były już pełne, księżna przyniosła dwa zawiniątka wielkości zapatek, które osobiście włożyła do skrzyń. Dwie skrzynie wypełnione najcenniejszym dobytkiem Druckich-Lubeckich wyeksportowano do Krakowa, ale o tym, że pewną część sreber ukryto w budynku, nie wiedział już nikt, prócz właścicieli. W 1944 roku, przed zbliżającym się frontem rosyjskim, Drucy-Lubeccy opuścili swoje siedziby, emigrując na zachód Europy. W dworze w Małachowie nie zachowało się nic z jego wyposażenia, po wojnie urządzono w budynku dom dziecka. Dwukrotnie przeprowadzano remonty, ale nikt nie natrafił na ukryte przedmioty. Schowane pod podłogą dawnego salonu na głębokości około 60 cm przeleżały spokojnie 40 lat. Po tych czasie powrócił ogrodnik Bogdana Druckiego-Lubeckiego, Szymon Cariuk. Posiadał on spis ukrytych dóbr i akt darowizny. Komisyjnie wydobyto spod podłogi dziesiątki cennych, zabytkowych wyrobów ze srebra i złota. Potem zawarto umowę pomiędzy właścicielem a Ministerstwem Kultury i Sztuki. Cenna kolekcja trafiła najpierw w charakterze depozytu do Muzeum Narodowego w Warszawie. Do przejścia na rzecz skarbu państwa grono rzeczoznawców wytypowało 26-elementowy komplet toaletowy z XIX w. Pozostałe srebrne przedmioty zwrócono prywatnemu właścicielowi. Przychylając się do wniosku Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu Ministerstwo przekazało zatrzymaną część skarbu sandomierskiemu Muzeum Okręgowemu. W latach 1982-1984 Muzeum Okręgowe w Sandomierzu przejęło w depozyt 116 sreber małachowskich. W 1984 roku udało się nabyć dodatkowe 34 srebra. Analiza zabytków znajdujących się w Sandomierzu wskazuje, że srebra małachowskie sprowadzane były z najlepszych ośrodków złotniczych na terenie Polski, Niemiec, Rosji, Austro-Węgier, Francji. Najcenniejsze w zbiorach sandomierskich pozostają późnorennesansowe łyżki gdańskie i polski kubek późnorennesansowy, późnoklasycystyczna, wiedeńska waza do zupy, późnoklasycystyczne kubki oraz petersburski imbryk neobarokowy. Stosunkowo liczną grupę stanowią srebra berlińskie: łyżeczki, dzban do wina, imbryk, dwa lichterze, para rondli, komplety sztuców. Znajduje się tam również francuski komplet śniadaniowy oraz późnoklasycystyczny talerz moskiewski, wiedeńskie szczypcy do szparagów, szczypcy do cukru warszawskiego złotnika, tacka na bileciki wizytowe, dwa komplety krakowskich sztuców deserowych

Już od ćwierćwiecza książęcy skarb z Małachowa stanowi wyjątkową ozdobę muzealnego zbioru dawnej sztuki złotniczej. Znalazł godne miejsce ekspozycji - w dawnej barokowej kuchni, na parterze Zamku Królewskiego w Sandomierzu.

Podczas pisania korzystałam z artykułu Bożeny Ewy Wódz, *Tajemnice książęcego „skarbu” z Małachowa*, „Zeszyty Sandomierskie”, 2006, nr 23, s.53-57.

Wiktoria Pińkowska

## Czy wiesz, że...

### Ołtarz Wita Stwosza w czasie wojny był ukrywany w Sandomierzu



Tak, to prawda. Słynny, główny ołtarz krakowskiego Kościoła Mariackiego (tj. ołtarz Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny), ma w swoich dziejach epizod sandomierski.

Ołtarz ten to najwybitniejsze dzieło późnogotyckiej sztuki rzeźbiarskiej w Europie. Prace nad nim trwały od 1477 do 1489 roku. Wykonany został aż z trzech rodzajów drewna – konstrukcja powstała z twardego dębu, tło wykonano z lżejszego modrzewia, a figury (200 !) wyrzeźbiono w miękkim i elastycznym drewnie lipowym. Nastawa ołtarzowa, wysoka na szesnaście, a szeroka na jedenaście metrów, przedstawia różne wątki podporządkowane idei głoszenia chwały Maryi. Sam ołtarz posiada pięć skrzydeł. Składa się z części centralnej z rzeźbionymi figurami, jednej pary ruchomych skrzydeł wewnętrznych i jednej pary nieruchomych skrzydeł zewnętrznych. Część centralna obejmuje wyobrażenie Drzewa Jessego. Szafa główna przedstawia scenę Zaśnięcia NMP, nad którą artysta przedstawił Wniebowzięcie NMP, następnie zaś Koronację Maryi ukazaną w zwieńczeniu. W kwaterach skrzydeł Stwosz przedstawił sceny z życia Maryi, rozwijające wątki macierzyństwa, współmęki i współodkupienia. W kwaterach skrzydeł ruchomych ukazane są radosne wydarzenia z życia Maryi w liczbie sześciu (siódma scena

radosna – Koronacja – znajduje się w centrum), na kwaterach skrzydeł nieruchomych dwanaście scen cyklu wielkanocnego, pasyjnego. W kolorystyce ołtarza przeważają barwy: niebieskie, złote i czerwone.

Kiedy w sierpniu 1939 roku wybuch wojny wydawał się nieunikniony, w Krakowie zaczęto gorączkowo starać się o zabezpieczenie co cenniejszych dzieł sztuki. Za sprawą historyka sztuki Karola Estreichera postanowiono zdemontować rzeźby ołtarza Wita Stwosza i zapakować w 30 skrzyń. Część ukryto w Krakowie, między innymi, pod podłogą Zakładu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium Novum). Większość zaś skrzyń przetransportowano galarami przez Wisłę do Sandomierza. Dotarły one tam nad ranem w dniu wybuchu II wojny światowej – 1 września 1939 roku – gdy trwało już bombardowanie miasta. Zabytki w pośpiechu umieszczono w katedrze i Diecezjalnym Seminarium Duchownym. Kilka dni po wybuchu II wojny światowej w Krakowie pojawili się jednak niemieccy urzędnicy odpowiedzialni za „zabezpieczenie” zbiorów sztuki na terenie okupowanej Polski. Ich głównym zadaniem było przejście Ołtarza Mariackiego. Na skutek tego, niestety, już 1 października 1939 roku prof. Paulsen wysłał do Sandomierza trzy samochody meblowe, by przejąć figury ukryte w katedrze i Diecezjalnym Seminarium Duchownym. Transport dotarł do Berlina. Oczywiście toczyły się liczne spory o to, gdzie powinno trafić dzieło Wita Stwosza. Adolf Hitler zdecydował o podróży ołtarza do Norymbergi. Transport przybył we wskazane miejsce po 24 godzinach. Dwa dni później urzędnicy oddelegowani przez burmistrza Norymbergii odebrali z rąk pracowników Banku Rzeszy skrzynie z elementami ołtarza, które w Sandomierzu przechwycił zespół prof. Paulsena.

Karol Estreicher, po powrocie z wojennej tułaczki, zaczął starać się o odzyskanie Ołtarza Mariackiego. To dzięki niemu ołtarz Wita Stwosza wrócił do Krakowa 30 kwietnia 1946 r.

Możemy jednak zadać sobie pytanie: Dlaczego ołtarz ukryto w Sandomierzu? Według prof. Stanisława Waltosia „zdecydowały o tym sentymenty”. Estreicher był związany uczuciowo z Sandomierzem, przed wojną urządził bowiem ekspozycje Muzeum Diecezjalnego w Domu Długosza.

Dobrym źródłem informacji na temat całej historii opisanego wyżej skarbu jest książka *Grabież ołtarza Wita Stwosza* autorstwa Stanisława Waltosia, z której korzystałam.

Agata Smyła

---

### **Redakcja**

Agata Smyła (redaktor naczelna), Julia Kozakiewicz, Małgorzata Pękalska, Wiktoria Pińkowska, współpraca Wiktoria Styczeń.

### **Opieka**

Renata Stawowy